№ 10.

# Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
*Rej z Naglowic.*

ROK 1845. Poznań, dnia 12. Maja.

*DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów* **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

W przeszłym numerze tego pisma powiedzieliśmy, że wychowanie domowe nie może odpowiedzieć swemu celowi, bo wtedy każda matka musiałaby być jeniuszem, aby pochwyciła myśl płynącą w czasie i tę umiała wszechstronnie wyjaśnić. Zakład zaś naukowy kierowany podług pewnego systemu, niezależącego od przywidzenia i kaprysu wychowujących, ich wiadomości i starania zbiorowe staną za jeniusz tak rzadki na świecie, a więc i między matkami.

Zastanówmy się choć chwilkę, jaki prawdziwy cel jest wychowania. Jeżeli każda istota byłaby wychowaną li dla siebie samej, niepytając się o społeczeństwo, takiéj miejsce niejest między ludźmi, lecz gdzie na puszczy. Ale że człowiek stworzony do społeczeństwa, wychowanie więc jego tak moralne jak umysłowe nie może mieć innego celu, jak przygotowanie go na dobrego członka ludzkości, ojczyznie, familii — trzy stopniowania, które są nierozdzielną całością. Bo która naprzykład z kobiet umie być dobrą córką, żoną, matką, ta już kocha ojczyznę z ojcem, mężem i synem, i wszystko jéj poświęci; a któż miłując swój naród, niechciałby zbawienia całéj ludzkości! Bardzo więc nierozmyślném jest twierdzenie, choć je od tylu lat powtarzają: że kobieta ma być wychowaną li do życia familijnego, że interes powszechny ma być dla niéj zaciągnięty zasłoną, któréj niepowinna nigdy ośmielić się unosić jéj dłoń słaba. Nierozważni! zapominają, że pierwszą iskrę miłości ogółu ma zatlić matka w sercu młodego syna, ma w nim rozbudzić ducha, któryby go uzdolnił zajrzeć kiedyś oko w oko samemu słońcu, a jakże to zdoła uskutecznić, jeżeli tą miłością, tym ogniem nie przejęta? Jakże może być mężowi towarzyszką życia, jeżeli ten się z nią nie podzieli każdém swojém uczuciem, każdą swoją myślą? jeżeli to, co rozpromienia całą jego duszę, co się stało celem jego życia, jest jéj obojętném? O wtedy takie uczucie rodzinne niemoże być potęgą dającą życie obszerniejszéj miłości, ale byłoby prostym instynktem zachowawczym tego, co nam najbliższe.

Nietylko więc wychowanie mężczyzn, ale i kobiet musi być wsparte na pojęciach leżących w czasie i ma je nauczać, żeby umiały poznawać dobre, kochać piękne, wypełniać użyteczne i łączyć swoją wolę z wolą społeczną; inaczéj wychowane tworzą rozstrój a nie harmonią z tymi, co je otaczają. Ich przeznaczeniem wtedy łamać się z całém życiem, bo nie pojmą nigdy żadnéj myśli leżącéj w czasie, ale osłupiałym i zdziwionym wzrokiem przyglądają się wszystkiemu, coby mogło unieść w wyższą sferę ich młode i czyste serca!

Pamiętajmy, że wychowania, które rzucono w młodą duszę w przejściu z dzieciństwa do lat młodzieńczych, nic już nie zatrze, bo to jest na podobieństwo książki, na któréj białym papierze każda myśl, każde wrażenie zapisane zostaje na wieki. Jest to tajemnicą młodéj wyobraźni, że jak lekka do przyjęcia, tak silna do zatrzymania.

Ileż jest matek, które z ręką na sumieniu przyznają sobie zdolność postawienia téj młodéj istoty na nieomylnéj drodze moralnego i umysłowego rozwijania się, któreby uznały w sobie więcéj zdatności niż w osobach osądzonych przez cnotliwych i światłych ludzi za takie. Takie matki miałyby miłość swego rozumu, swéj próżności — ale nie swoich dzieci.

Wychowanie w zakładach ma jeszcze i tę praktyczną stronę, że wychowańcy zaczynają tam żyć w więk-

szém kole społeczeństwa, uczą się swoją wolę łączyć z wolą drugich, i wszystkie usiłowania zwracać ku jednemu ogólniejszemu celowi, przekonywając się, iż społeczeństwo nie może się naginać do myśli jednéj rodziny, ale ta do społeczeństwa.

Lecz właśnie u nas brak takiego zakładu naukowego dla kobiet, któryby odpowiedział tym warunkom, choć jego konieczność staje się codzień widoczniejszą.

---

## HOTTENTOCI.

Fais ce que dois, advienne que pourra.

Nie bierz mi za złe czytelniku! że przedsięwziąwszy obznajomić cię z charakterem i zabawami barbarzyńców zacznę od ojczyzny mojéj i od Boernego. Kiedy jeszcze małym chłopakiem przyjeżdżałem ze szkół z Wilna do domu na wakacye, nazwisko Hottentotów obijało się często o uszy moje. Miałem opiekuna, który ilekroć kto splatał głupstwo, albo okazał się nieokrzesanym i gburowatym, mawiał kiwając ręką: to Hottentota. Ile razy posłyszeliśmy o Polaku, który się z moskwicił lub zniemczył, który dla łaski, odznaczeń, pieniędzy, dla biletu zapraszającego na bal lub obiad najmował się u obcych, wchodził w ich służbę, lub co na jedno wychodzi, stawał się szpiegiem, zausznikiem, donosicielem, lizunem lub jakimś tam nowego rodzaju służalcem, na co nawet nasz język niema nazwiska, a co w ich mowie poddańczéj czyli dworskiéj Vortänzerem się zowie: opiekun mój mówił zawsze toż samo, „to Hottentota". W wyobrażeniu jego Hottentota oznaczał łajdaka i głupca. Zkąd to mu przyszło? nie wiem. Dość na tém, że nasłuchałem się tego słowa i nauczyłem na pamięć, nim się jeszcze dowiedziałem, że gdzieś na południowem wybrzeżu wielkiego półwyspu znajduje się lud afrykański tegoż nazwiska. Pod tenczas właśnie, wpadł mi i Boerne do ręki. Wyczytałem z zadziwieniem, czego nawet Balbi nieumieścił w Geografii, że i w Europie znajdują się Chinczycy i Hottentoci. Powiada nawet w którym zakątku, lecz nie wierzyłem. Jestem Polakiem, a wtenczas właśnie dochodziła wiadomość o walce o byt i niepodległość. Mnóstwo osób występowało na publicznéj widowni. Rozesłano deputacye prawie po wszystkich dworach. Jednę nad Dunaj aby nam ztamtąd króla przywiozła, bo tam znajdował się rząd i naród zawsze wolności naszéj przychylny; drugą do Francyi, ażeby przysłała posiłki, bo to sąsiedzi nasi, trzecią do Stambułu, aby się Imanowie modlili za nami, bo Turcya wycienczona przez wojnę niedawną, uciekała się do prawowierności i Koranu; czwartą do Petersburga, aby, wyrażając się słowami Mochnackiego, cesarz króla wyłajał i wybił; piątą do Rzymu, aby nam Ojciec święty udzielił swego błogosławieństwa. Tymczasem wróg ściągał siły, zgromadzał wojska. Oddziały jego gnane ku królestwu brnęły po zaspach śniegu przez Litwę, można je było jak najniedyplomatyczniéj szczegółowo wytracać i znosić. A żołnierz nasz z bronią w ręku i gotów do bitwy trawił na miejscu szczupłe zapasy, oczekując w dyplomatycznéj nieczynności jaką też odpowiedź przyniosą wysłani deputaci, gdy tymczasem wojska nieprzyjacielskie ściągnione bez przeszkód, wypocząwszy z pochodów i zimna, stanęły przed nami ogromnym obozem. Więc wódz naczelny i prezes rządu, ludzie uczeni, wyprawili ucztę, spełniali wiwaty, ciesząc się bardzo, że wszystko idzie pomyślnie, bo król Francuzów oświadczył w izbach publicznie, że narodowość polska niezginie. Znachodzili się także mędrcowie, którzy wyraziwszy liczbami kwadratowe mile cesarstwa i królestwa, obliczywszy działa moskiewskie i nasze, przepowiadali, że zginąć musimy i dla téj roztropności swojéj odłączali się od wysileń narodu, oczekując obojętnie końca i mówiąc przy każdéj zaszłéj niepomyślności: „wiedzieliśmy, że tak będzie", albo zawiązywali komitety i ze składek obywatelskich spłacali długi z swych wiosek jak... którzy jeszcze sądzeni nie byli; albo w ubiorach oficerskich przesiadywali po restauracyach, kawiarniach i szulerniach warszawskich, nieraz przychodziło mi na myśl, to Hottentoci. Nie dziw, że w tak liczném zebraniu znachodzili się pojedynczo nikczemnicy i zdrajcy i przedajni i przenoszący dobro własne nad dobro ogółu i łowiący ryby w mętach; ale była tam i cała legia, która wystroiwszy się w piękne mundurki a żałując krwi paniczykowskiéj wolała wino przelewać na zgubę moskali. Zabijała odważnie króle i chłopy malowane po kartach, a pozuchowawszy kilka miesięcy przed staszowskimi żydkami, przeciągnąwszy w tryumfie przez Warszawę na koniach wypasłych w stroikach cacanych: wróciła do domu w zupełném porządku, aby gęstą minę wytrawnych bohaterów pokazywać w sąsiedztwach i po jarmarkach. Wtedy przypomniałem sobie słowa Boernego, że i w Europie są Chinczycy i Hottentoci. Dość na tych kilku wspomnieniach, aby przystąpić do zamierzonego przedmiotu. Wiadomo, że wychodzcy nasi po całym rozpierzchli się świecie jako liść uschły wichrami rozwiany. Niemasz już prawie morza tak dalekiego, ani ziemi tak

odległéj, abyś nie usłyszał mowy polskiéj. Sądzisz, że unoszony dziwacznością losu sam jeden jesteś pod tém niebem obcém, aż oto dolatują cię znajome dzwięki i oko napełnia się łzami. Zaumierasz dla wszystkiego co cię otacza, tysiąc mil przestrzeni znika przed tobą; jak we śnie magnetycznym stoją ci przed oczyma umajone brzegi Wisły, Niemna lub Dniestru. Widzisz się w cichym domku gdzieś pierwszą młodość przepędził, błądzisz w tym lasku gdzieś tyle marzeń młodzieńczych wylenił, wybiegasz na ulubiony ci wzgórek, siadasz pod rozłożystą lipą, gdzie przed skwarem letnim całe wieczory przesiadywałeś z kochanką, słyszysz oddech jéj westchnień i dźwięczność jéj pieśni, czujesz uściśnienie jéj ręki, gorącość jéj ust, wonność jéj włosa; i wszystko, wszystko coś widział, coś polubił i całym sercem ukochał, wszystko powraca do ciebie. Bo ta ojczyzna któréj już może nigdy nie ujrzysz oczyma, ta najdroższa ojczyzna nie opuściła cię. Nosisz ją w duszy swojéj, a ile razy w nią zstąpisz jesteś znowu na ziemi swojéj, znowu pomiędzy swoimi. Oto jest szczęście wychodzcy! Obcy nazywają go snem i obłąkaniem. Ach jest to sen i obłąkanie, które nas chroni od samobójstwa i obłąkania. Oby nieustawała w naszém tułactwie! Pomijam pośrednie wypadki, dość że skołatana nawa na któréj się znajdowałem, uszkodzona przez burze i skały, uniknąwszy tysiąca niebezpieczeństw wyrzuconą została dnia pewnego na brzegi nieznane mi. Pytam się gdzie jesteśmy i z zadziwieniem usłyszałem, że w kraju Hottentotów. Przypadek zaniósł mnie w te miejsca, o których za młodu słyszałem tak często, a tak niedokładnie. Przypomniałem sobie opiekuna i jeszcze kogoś, o czém czytelnikowi nie powiem. Wyłagodzenie okrętu naszego wymagało kilka miesięcy czasu. Miałem sposobność przypatrzenia się ludziom i ich zwyczajom; puściłem się w głąb kraju. Najpierwsze miasto jakie napotkałem, nazywało się miastem tygrysów, bo tutaj miasta mają od zwierząt swoje nazwiska i tak znajduje się jeszcze miasto słoni, miasto niedźwiedzi, miasto lampartów i miasto lwów, którego celniejsze dzielnice zamieszkałe przez możniejszych Hottentotów zowią dzielnicami paciukow i małp. To miasto jest jednèm z główniejszych stek wszystkich bogactw i wytworności krajowych. Ta część kraju w któréj się znajdowałem, zostawała od lat kilkudziesięciu w obcém poddaństwie. Nawet oświata, która jak wiemy służy w Europie do ustalenia porządku i pomyślności, do obudzenia i rozjaśnienia uczuć godności człowieka i godności narodowéj, do pojęcia stosunków, położeń i obowiązków wszystkich razem i każdego z osobna; tutaj wypaczony wywierała skutek. Zatém podzielili się krajowcy w dwie części. Jedni utrzymywali, że nauka z rąk wrogów jest pewną trucizną dla duszy, zniszczeniem jéj zdolności i zarodów; że trzeba gdzieindziéj szukać nauki. Zatém żyli w odłączeniu i niedowierzaniu, zmawiali się między sobą i myśleli tylko o przyszłości; usunęli się od wszystkich zbliżeń i stosunków z obcymi narodu i od czasu do czasu niepokoili ich napadami i powstaniami. Tych nazywano Ajunas, to jest dzikimi ludźmi. Drudzy przeciwnie przesiąkali zasadami obcych, pozwalali robić wszystko z duszami swojemi i wchodzili w obowiązki i służbę u nich. Ztąd powstawało nowe wyobrażenie honoru i wielkości! Ci nazywali się Kiepajnas, to jest ludzie oświeceni. Przywłaszczona władza użyła wszystkich środków, ażeby w moc postanowień swoich, swoich praw nowych i urządzeń, dawnéj Arystokracyi hottentotskiéj, (która miała dumę przynajmniéj) odebrać znaczenie, majątki i wpływy, a ułatwić ich nabycie owym Kiepajnas, to jest ludziom oświeconym. Byli oni w całém znaczeniu tego wyrazu duszą i ciałem utworami obcych. Tak powstała nowa arystokracya mająca wszystkie wady staréj, a żadnéj z jéj cnót, bo treść jéj i życie były odpowiedne żywiołom składającym ją. Ajunas to jest dzicy utrzymywali, że zdrowego rozsądku, przywiązania do kraju i prawości, nietrzeba szukać w szkołach, ani w przykładzie innych narodów, że go sam Bóg udziela, a człowiekowi pozostaje tylko wyrabiać własnym namysłem i uchować od zepsucia chytrych nauk i złych przykładów. Przeciwnie zaś Kiepajnas, to jest oświeceni, odwoływali się zawsze na inne narody, utrzymując, że tak jest wszędzie jak u nich. Tutto il mondo é come la nostra famiglia. Mieli oni nadzwyczajne upodobanie w małpowaniu, a naśladować inne narody chociażby w głupstwie, znaczyło u nich mieć rozum. Dowiadywali się zawsze: jak jest gdzie indziéj? jak w Europie? Wysyłali nawet w tym celu podróżników swoich. Wyglądali niecierpliwie ich powrotu, ażeby wiedzieli jak żyć, co robią ludzie oświeceni i owe sławne narody europejskie. Nic zabawniejszego jak skutki tych różnych podróży. Kiepajnas zaczęli najprzód zrzucać swe stroje, pokazywać się w najdziwaczniejszém przebraniu: to z harbejtlami, to z perukami, to z zapieczonémi głowami kędzierzawo jak osły azyatyckie lub nasze polskie barany; to z wysokiemi kołnierzami i obwisłemi sukniami po angielsku, to w kusych i obcisłych fraczkach po francuzku. Im kto się ubrał inaczéj, tém lepiéj wiedział co się dzieje w Europie i więcéj miał logiki. Nawet najużyteczniejsze zakłady europejskie przybierały w nich

postać potworną, stawały się karykaturami. Bo nie wypływały z własnéj wewnętrznéj potrzeby, z żywiołów w domu będących; tylko były małpiarstwem. Powiedział któryś z podróżników, że za granicą widział bibliotekę. Więc sprowadzono czemprędzéj całe okręta książek, i wyznaczono dom na to osobny i postanowiono bibliotekarza. Wtedy z dumą przechadzali się Kiepajnas po sali, a mając ręce w kieszeni, patrzeli na pułki. Co tam jest w tych oprawionych szkatułkach? pytali bibliotekarza. Bibliotekarz sam tego nie wiedział; lecz wyratował się ogólnikiem, powiedział, że rozum. „Czy tak? To już teraz niemasz wątpliwości, że mamy rozum u siebie. Gdyby kto niechciał wierzyć, zaraz go tutaj przyszlemy; przyjdziemy i sami, jak nam zabraknie na domowe wydatki. Patrzcie cudzoziemcy! patrzcie niewierni! mamy szkoły, mamy bibliotekę i niemielibyśmy rozumu? Każemy po granicach kraju wypisać na słupach: tutaj jest rozum.

Powiedział ktoś, że nie dość jest mieć rozum, że trzeba jeszcze galanteryi. Więc pytali: co to galanterya? Dano im pamiętniki Ludwików i Henryków, i historyę dworów różnych króli i różnych narodów europejskich. Za tém Kiepajnas, to jest oświeceni przybrali zaraz do żon swoich aktorki i śpiewaczki i tanecznice, i żyli z niémi ryczałtowo na zysk lub stratę. Tak oswojeni z galanteryą, schodzili się w najlepszéj komitywie na zabawy z żonami i baletniczkami, co wszystko szacowało się i wielbiło i kochało i głaskało i chwaliło i tańczyło i mnożyło. Bardzo to było wygodnie! Żaden Kiepajnas niemiał zachodu około dzieci, bo przyjaciel domu utulał i kołysał maciuśkie; ani zmartwienia kiedy mu dziecko umarło, bo myślał sobie: „Bóg wie czyje!“ Ale Kiepajniaczkowe i Kiepajniaczanki wiedziały. Więc niektóre z swych dzieci oddawały na mamki i nianki, niektóre zaś same karmiły. Owoce miłości potrzebują chuchania i cukru. Arystokracyi nowéj przybywało i przybywało.

Powiedział ktoś znowu, że w Europie zniesiono niewolę, że dawnym niewolnikom przyznano własność ziemi i uwolniono ich od pańszczyzny, przyczém zdarzało się, że dzicy ucinali głowy oświeconym. Przykroto było troszeczki ale cóż począć? trzeba tak zrobić jak w Europie zrobiono, trzeba uwolnić dzikich od pańszczyzny. Dla czego? pytali zaciętsi? Bo dotąd niemieliśmy biblioteki, to jest byliśmy głupcy. Całe życie schodziło nam przy szczęku broni na koniach w obozach, pokazał się gdzie nieprzyjaciel, chciwy przywłaszczyciel ziemi naszéj, hajża! na niego i nie było spoczynku póki ów był w kraju. Piersiami naszémi, krwią naszą i zdrowiem zasłanialiśmy chłopstwo, które spokojnie uprawiało nam rolę. Dla dobra ojczyzny, poświęcaliśmy głowy nasze, czas już okupywać je dobrem ojczyzny. Z nieprzyjaciołami żyjemy w zgodzie i przyjaźni jak w Europie; a to nie dobre co w Europie dzicy z oświeconymi robili. Więc trzeba chłopstwo uwolnić! Niech odtąd chłopy nas bronią, a my będziemy bawić się i próżnować jak oświeceni w Europie. Przeciwko chłopom i tak bronią nas nieprzyjaciele nasi, bo żyjemy z nimi w przyjaźni i służymy im za chłopów; ale kto bronić nas będzie przeciw nieprzyjaciołom jeśli pomimo przyjaźni dusić nas zechcą? My sami już do niczego, my oświeceni? Potrzeba chłopstwo uwolnić! Argument był dobry i widzicie ziomkowie moi! że i u Hottentotów nic bez argumentu. Nakłaniało się zatém wielu do zniesienia niewoli, ale nie przez miłość wolności, nie przez uznanie praw człowieka. Bo chłopi dzicy to ludzie, niechcą w żaden sposób dobrowolny odbywać pańszczyzny, ani zasługiwać się i łasić i podchlebiać i nadskakiwać za obiad lub blaszkę, jak robią oświeceni w Europie. Potrzeba chłopów uwolnić!

Powiedział ktoś, że w Europie są konne wyścigi. Daléj więc zaprowadzać zakład metodycznego głodzenia i pocenia koni. Paniczykowie uganiają dnie całe na koniach, oddając to szlachetne zwierze pod bicze i rózgi, jakie im samym byłyby przydatniejsze. Zaprowadzono nawet order koński, od którego płacą nawet chętnie podatek. To nie słusznie. Bo wszystkie bydlęce ordery czyli odznaczenia tak bydląt swojskich jak dzikich, rogatych jak nierogatych, należą się im bezpłatnie. Niemasz wątpliwości! Szkoda nie dowiedzieli się jeszcze, że w Europie są zajadania buldogów i walki byków i kogutów. Zaprowadziliby to najspieszniéj u siebie dla wychowywania jak ktoś powiedział: psów zbytkowych, wołów zbytkowych i kogutów zbytkowych. (Chien de lùxe, boeuf de luxe, coq de luxe.) Anglia od wieków trudniła się z zamiłowaniem chowem koni i umiejętném ulepszeniem ras; Hottentoci chcą z nią współubiegać w téj gałęzi przemysłu! Przepadliż teraz Anglicy, jak rude myszy. Anglia uwieńcza pracę zabawą; kończy na wyścigach konnych, jak bogacz który zebrawszy majątek, chce go używać chociażby na rzeczy mniéj potrzebne ale przyjemne. Hottentoci chcą zabawy, a niechcą pracy, zaczynają od tego na czém kończy Anglia, jak marnotrawca, który przedaje zboże w trawie lub nim jeszcze go zasiał. Naśladują co łatwe i puste, co uda się każdemu forysiowi, a opuszczają co trudne i wymaga nauki. U Anglików rodowody

koni mają sankcje praw, wiarę publiczną; u Hottentotów każdy makinią wywodzi pochodzenie swych szkapiąt od Muhametów i Murżów dając na to zaraz słowo honoru. (Rozumie się nowego kroju.) Przepadliż Anglicy jak rude myszy! Kiedy Hottentoci wyprowadzają się sami w herbarzach swoich od zwycięzców w czterdziestu czterech bitwach, czemużby ich źrebaki niemiały być także potomkami zwycięzców w czterdziestu czterech gonitwach? To czyni konie zbytkowe (cheval de luxe) i ludzi zbytkowych (homme de luxe.) Przepadliż teraz Anglicy jak rude myszy.

*(Dokończenie nastąpi.)*

---

## O instynkcie człowieka określenia władz duszy.

*(Ciąg dalszy.)*

### Rozum.

Za pomocą rozumu odkrywamy powszechne prawidła sprawiedliwości, które winny kierować naszémi czynnościami.

*Smith.*

Otwieram po raz pierwszy rzeczpospolitę Platona. Wszystkie jego zdania są dla mnie nowémi, a przecież dusza moja nie doświadcza żadnego zdziwienia, poznaje się, że tak śmiem wyrzec, w tych wysokich pomysłach; wchodzi w nie z uniesieniem, jak zwycięzca do swojego państwa. Co większa bez innéj pomocy oprócz własnego światła, oddziela ona prawdę od błędu: jest w niéj sędzia co waży, roztrząsa, wybiera, sędzia co mówi: Oto złe, oto dobre. Tym sędzią jest rozum.

Rozum jest to uczucie prawdy: jest to objawienie się mądrości i porządku. Raz wyrzuca on na świat prawdy transcendentalne, drugi raz otacza nas pojęciami zdrowego rozsądku. Jako rozum praktyczny i rozum czysty: z jednéj strony dotyka on interesów materyalnych ludzkości, z drugiéj bóstwa.

*O rozumie praktycznym.*

Filozofowie spotwarzyli go, nie mogąc go zrozumieć. Wyrzucają mu, że się ugina pod jarzmem namiętności, tak jak gdyby on był nam dany do walczenia z niémi. Nie widzą, że rozum jest światłem, a nie siłą; że jego przeznaczeniem nie jest zwyciężać ale oświecać; że on nie ujarzmia naszych złych skłonności, ale wykazuje ich męczarnie, że nie nakazuje cnoty, ale objawia jéj zachwyty. Oto jest rozum rzeczywisty, nieprzełamany; jego wyrocznie muszą się spełnić, albo w obliczu świata, albo w tajnikach sumienia, gdzie uciekając, rzuca on swoją pochodnię.

Jest to więc najsilniejsza władza natury, gdyż obracając się do umysłu, nie pozostawia mu innego wyboru, jak prawdę lub kłamstwo, mądrość lub głupstwo, cnotę albo wyrzuty sumienia. Pomiędzy ostatecznościami rozumu szle swoje światło, którego boskie odbicia wznoszą się ku niemu.

*O rozumie czystym.*

Są dwa objawienia powszechne: jedno zewnętrzne, to jest natura; drugie wewnętrzne, to jest rozum. Natura przemawia do zmysłów; wszystkie jéj pojęcia są miejscowe, różnorodne, przemijające. Rozum jest nie zależny od materyi; wszystkie jego wyobrażenia są jedne, powszechne, wieczne. Jedność, powszechność, wieczność, to jest potrójny charakter rozumu.

Na próżno Mantaigne i Pascal wypowiadają mu wojnę, grożąc uzwierzęceniem temu, kto iść będzie ku jego światłu. Nikt nie ma chęci im wierzyć. Czujemy, iż omylili się przez zbytek pokory albo dumy; jeśli spytacie się co ich obraża w rozumie, odpowiedzą wam, wyszydzając politykę, madycynę, historyę, prawodawstwo, wszystkie nauki przyrodzone i moralne; wprowadzają rozum do rozpraw adwokatów, gadań sofistów, do niedołężności geniuszu, sprzeczności między uczonymi; szczególny rozum, który nigdy nie mówi rozumnie. Tak te potężne umysły nie uznają dzieła boskiego, spotwarzając jedynego przewodnika, który nas do cnoty doprowadzić może, jeden, ażeby pogrążyć się w ślepéj wierze, któréj ostatnim kresem była dla niego włosiennica bonzy, drugi dla zjednania tryumfu powątpiewania i niedowiarstwa.

Jakimże panegirykiem rozumu jest ten głęboki upadek jego najpotężniejszych przeciwników! I potém jakże niedziwić się, widząc Kanta, owego transcendentalnego filozofa wieku, w jedynym celu potępienia rozumu, poddającego istność Boga i nieśmiertelność duszy pod abstrakcye kłamliwéj logiki, nadaje go na szali argumentu, za i przeciw ogłaszającego ich wagę równą, i następnie tryumfującego z niedołężności rozumu, jak gdyby rozum miał cokolwiek wspólnego z témi smutnemi wyobrażeniami? Jest to aż nadto wielką prawdą, że filozofia Kanta opiera się na tym niedostrzeżonym zamęcie, który przypisuje

rozumowi wielkie sofizmata pojmowania. Pojmowanie jest potęgą złożoną, a ztąd podlega zmianie; jego siły są zarazem duchowe i zwierzęce; obejmują one wrażenia i namiętności, z których każde mają swą osobną logikę. Ale rozum jest potęgą prostą: on nie ma argumentów, nie ma kategoryi, nie ma antinomii; on jest rozumem to jest światłem. Co mogą ciemności przeciwko światłu? rozum ma zawsze racyą.

Sokrates zapytuje się Menona, co to jest cnota: „Jest odpowiada Menon, cnota mężczyzny i kobiety, dziecka i starca, niewolnika i obywatela. Otóż to idzie dobrze rzecze Sokrates; myśmy szukali jednéj cnoty, a podziwienia godny Menon pokazuje nam ich rój cały. Nasi filozofowie nowocześni obeszli się z rozumem, tak jak Menon obszedł się z cnotą.

Wyprowadźmy wniosek. Rozum nie tłumaczy niczego; ale wskazuje nam Boga jako wytłumaczenie wszystkiego. W istocie wszystkie zagadnienia, jakie przedstawia pojmowanie, wszystkie fenomena, jakie okazuje natura, nie mogą się ostać jak w Bogu, i nie inaczéj rozum do nich przychodzi.

Jeżeli przeto za świadectwem zmysłów człowiek wie, że świat istnieje; za świadectwem rozumu, to jest przez uczucie prawdy wie on, że świat ma Stwórcę. I ten rozum nie jest jedynie rozumem człowieka, jest on rozumem rodzaju ludzkiego.

### Sumienie.

> Tworzymy sumienie nasze podług woli namiętności naszych i sądzimy, żeśmy wszystko zyskali, byleśmy zdołali oszukać siebie samych.
>
> *Bosuet.*

Z pojęciami złego i dobrego, sprawiedliwego i niesprawiedliwego, obudza się sumienie. Jest to najpierwsza władza duszy, która się w nas ukazuje; jest ona silną ale ślepą. Człowiek nie jest zawsze niewinny, chociaż go sumienie usprawiedliwia; nie jest zawsze występny, kiedy go sumienie potępia. Strzeż się młoda matko, oto moment rozwinięcia twego rozumu, powiększenia twéj duszy, bo ma ona przejść cała w duszę twego dziecięcia. O! nie dopuść, ażeby inna myśl jak twoja wkroczyła do téj świątyni. Idzie tu o cnotę lub występek, o uciechy lub zgryzoty całego życia: ryjesz na stali. Najpierwsza edukacya odbywa się w sumieniu, a sumienie jest dobrém, o tyle tylko, o ile jest oświecone przez rozum.

Sumienie jest to prześladowca naszych złych namiętności. Ma ono uciechy, które nas porywają do nieba, i męczarnie, które nas pogrążają w piekle: nie zbłagane przez pomyślność, potęgę i roskosze, ustępują tylko przed żalem i cnotą.

Z niego to pochodzi wiara. Sumienie i wiara, po omacku rzucają się na drogi fanatyzmu, zabobonów i bałwochwalstwa; ale nareszcie przychodzą do Boga. Tutaj spotyka się rodzaj ludzki: potrzeba wierzenia, uczucie pięknego, zapatrywanie się na nieskończoność, tu go unoszą wiecznie. A tak ze wszystkich stron dusza przedziera się przez zmysły. Wybucha ona wśród materyi jak ogień wśród ciemności, chce być widzianą, chce być poznaną, objawiając istnienie swoje przez uczczenie cnoty, swą wielkość przez myśl Boga; rozlewa ona na to ziemskie życie światłość, którego źródło jest tylko w niebiosach.

Tak więc kierunek wszystkich władz duszy wskazuje punkt spotkania po zatém życiem istniejący.

Tak więc człowiek prawdziwy, odłączony od materyi, jest istotą, która dąży ku Bogu wszystkiémi punktami swego istnienia.

Tak więc jest prawda powszechna, któréj powaga jest nie mylną, nie dla tego, że jest powszechną, ponieważ znamy błędy powszechne, ale dla tego, że jest w nas samych, że ukazuje się bosko, aby utworzyć świadectwo rodzaju ludzkiego.

Tą prawdą jest Bóg.

Wszystkie władze duszy odkrywają go.

Jego stworzenie jest warunkiem naszéj wielkości.

Jego istnienie jest pociechą naszéj nędzy.

Jego istnienie jest wytłumaczeniem wszystkiego. Boga dowieść nie można. Żadna władza zwierzęca, żadna władza umysłowa nie dosięgnie go. Logika go zaprzecza, rozumowanie go zaprzecza, metafizyka go zaprzecza, namiętność go zaprzecza. I cóż to wszystko znaczy! Dusza go widzi.

Prawdo płodna, źródło wszystkiéj prawdy, instynkcie niebieski, źródło wszelkiéj cnoty, Bóg nie powierzył cię temu niedołężnemu umysłowi, który ma równe dowody dla kłamstwa i prawdy; on cię umieścił po za granicą rozumowania w świątyni niewzruszonéj sumienia, rozumu pięknego, dobrego i nieskończonego; on cię umieścił w swoich własnych przymiotach, jak gdyby dla oświecenia nas o naszych świetnych przeznaczeniach: wyciskając swe imię na swojém dziele; Bóg uświęcił nieśmiertelność naszą.

Tak więc dwie natury w zwierzętach: instynkt, który je przywięzuje do pojętności, a ta je łączy z człowiekiem.

Dwie natury w człowieku: pojętność, która go wiąże ze stworzeniem; instynkt duszy, który mu objawia Boga. Sfera istot wznosi się od natury do ducha, do wieczności.

**O wewnętrznym antagonizmie człowieka.**

Gdy chcę się zastanawiać nad własném mém postępowaniem i sądzić je, widoczną jest, iż dzielę się, że tak powiem na dwie osoby i że ja, które się zastanawia, i które sądzi, jest inném niźli ja, którego postępowanie jest sądzone.

*Smith.*

Z tego rozdzielenia dwóch natur człowieka widzimy, że powstaje okoliczność godna uwagi filozofa. Wszystkie władze umysłu zmierzają ku ziemi; wszystkie władze duszy ku niebu. Jedne są wyobrażeniami, drugie są uczuciami. Dwie natury, dwa poznawania w jednéj istocie, śmierć i nieśmiertelność. W miarę rozwinięcia większego lub mniejszego jednéj z tych natur, nasze wyobrażenia są mniéj lub więcéj ziemskie, nasze uczucia mniéj lub więcéj religijne.

I tutaj potęga człowieka jest największa, jaka się pojąć daje.

Chciałbym więc wyryć głoskami ognistémi w sercach wszystkich matek, chciałbym wołać do świata całego: władze umysłu wzrastają przez pracę, namiętności ziemskie przez słabość, uczucia duszy przez wolę naszą.

Różnica ta jest charakterystyczną; zamyka ona w sobie dowód naszéj wolności moralnéj: będziesz zwierzęciem pojętném i namiętném, jeżeli oddasz się twoim pragnieniom materyalnym jak zwierzęta pojętne i namiętne, będziesz istotą wolną, substancyą nieśmiertelną jeżeli chcesz tego.

Uważaj dobrze, iż uczucie Boga dane jest umysłom najniższym nawet, podczas gdy wysokie pojęcia gubią się w ateizmie. Niedowiarstwo zupełne, jeżeli istnieje, tłumaczy się przez uśpienie wszystkich władz duszy.

Rozwinięcie jednéj z tych władz jest dostateczném dla okazania nam Boga; wszystkie razem nie wystarczają dla zrozumienia go.

A jednak brakowałoby nam wszystkiego, gdyby nam zbywało na nich. Napiękniejsze geniusze między niedowiarkami są istotami niezupełnymi, dają nam same dzieło umysłu, geniusze religijne, dają nam dzieło umysłu i dzieło duszy. To tłumaczy wyższość Sokratesa, Kartezyusza, Newtona, Fenelona, nad wszelkie potęgi umysłowe, które głosiły nicość.

Są więc w człowieku dwie istoty: istota pojętna i istota duchowa. Wyobrażenia, które pochodzą ze zmysłów, należą do jednéj; uczucia, które pochodzą z duszy do drugiéj. Istota która ma pojęcia, i istota która ma uczucia, stanowią każda osobne Ja, a ich matka wieczysta tworzy dramat życia. To są owi dwaj ludzie, których Ludwik XIV. uznawał w sobie, i których walki sprawiły tyle rzeczy wielkich i haniebnych, stósownie do zwycięzcy. W zwierzęciu jedna jest tylko istota: dla tego nie ma w niém walki. Myśli jego poruszają się w łonie materyi i pozostają materyalne. Przeciwnie pojęcia zmysłowe przesuwają się pośród uczuć duszy i zawsze coś od nich pożyczają; przychodzą zawsze z mocniejszém, albo słabszém uczuciem istoty niebieskiéj. I toć to jest, co czyni miłość wzniosłą i tylekroć dusza nią wzruszona nadaje jéj piętno uczucia piękności i nieskończoności.

Nie uczy się władz duszy, ale się je obudza. Wszystko co od nich pochodzi, zdaje się nam wspomnieniem lub natchnieniem.

Tak wielkie prawdy są w nas jako uczucia, za nim geniusz uczyni nam je widzialnémi jako myśli.

Bo też myśli geniuszu nie są niczém inném, jak wzrokiem jaśniejącym władz duszy, to jest uczucia bóstwa.

To tłumaczy co się w nas dzieje, gdy czytamy Platona, Kartezyusza, Roussa, Bernardina de Saint Pierre, nie uczą nas oni, ale zapładniają myśl naszą. Wszystko czego nas oni nauczyć myślą, zdaje nam się przypomnieniem.

A wszakże ten fenomen ma tylko miejsce pod względem wielkich praw w nas będących. Nigdy naprzykład nie zdają nam się przypomnieniem prawdy przyrodzone, które odkryto i którémi zajmujemy się po raz pierwszy: umysł ma pamięć tylko na to, aby pamiętał czego się nauczył.

Z tych zasad i z tych czynów wnoszę, że połączenie władz duszy, składa istotę wyższą, istotę osobną, istotę doskonałą: istotę nieśmiertelną. Gdy zaś wszystkie władze téj istoty są uczuciami, wynika ztąd, że treścią duszy nie jest myśl ale miłość. To też tylko za pośrednictwem miłości, zbliżamy się do Boga. Nie wolno nam rozumieć go, ale wolno go kochać. Bóg objawia się téj części nas samych, a to objawienie się, jest więcéj niż nadzieją. Jeżeli Bóg ukazuje się człowiekowi, musi więc być w człowieku coś godnego Boga.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

---

## ROZMAITOŚCI.

— Z Poznania. — „Roku 1845.“ wyszedł poszyt IVty i zawiera: 1) Myśli o przyszłości filozofii. 2) O Serbii według podań Bystrzonowskiego. 3) Rzut oka na stosunki polityczne i ich przyszłość. 4) Najnowsze wypadki w Szwajcaryi. 5) Rozmaitości.

— Znana gazeta niemiecka „Dorfzeitung", odznaczająca się często dowcipem, powiada o ruchu i zabiegach kościelnych w Niemczech, że im brak dwóch rzeczy, 1) naczelnika i 2) głowy.

— Emancypacya kobiet sporym postępuje krokiem w Ameryce, i jak głoszą gazety, trzy kobiety zostały w rozmaitych miejscach Stanów Zjednoczonych obrane sędziami pokoju.

— Zakładając robotnicy w tych dniach fundamenta pod dom jeden w Paryżu, znaleźli szkielet cały dobrze zachowany, którego kości bardzo były białe, mimo długi czas, przez jaki spoczywały w ziemi. Kości te były kobiece; tył głowy zgruchotany, naprowadził na podejrzenie, że znaleziono tu ofiarę zbrodni. Miejsce, na którém znaleźli robotnicy te kości, należało do pałacu wystawionego przez Marią de Medici w r. 1615. Kosztowne klejnoty i pierścienie u szkieletu dowodzą, że zbrodnią popełnionio nie z chciwości i należy przypisać ją owéj okropnéj zemście, któréj się dopuszczano na dworze Maryi de Medici.

— W pewném nowém piśmie angielskiém, znaleźliśmy rys godny uwagi: jak wiele złożonego jest charakteru w śmiechu! Nie poznamy nie raz człowieka dokładnie, zanim usłyszymy, jak i kiedy się śmieje. Są zdarzenia i usposobienia, w których dobrego nam znajomego dopiero z trwogą i przerażeniem poznajemy, skoro się zaśmiał śmiechem serdecznym, nie udanym, i którego nigdy u niego nie słyszeliśmy. Toż samo powiedzieć możemy i o kobietach, z kąd inąd lubych i przyjemnych. Jako w niektórych sercach drzemie niepostrzeżony cichy i miły anioł, aż go zdarzona okoliczność obudzi, tak zasypia nieraz w utajeniu i napozór w miłym i przyjacielskim charakterze czart ukryty, który nagle ocuca, kiedy do głębi ducha przejdzie jaki wypadek tragikomiczny.

## MODY.

Paryż, dnia 3. Maja 1845.

Kształt sukien wcale jest prosty, możnaby nawet uważać, że zbyt zaniedbany; niemal widzimy tylko szlafroczki z wysokim stanikiem, zapinanym aż do szyi na jeden rząd guzików pasamonowych lub też stalowych albo nakoniec szklannych; często stanik jest ozdobiony maleńkiemi połami, lecz dodać musimy, iż rodzaj ostatni tylko na ranne wzięcie lub też na wsi jest używany. Rękawy zaczynają być bardzo wązkie, i u dołu mają taki tylko otwór, iż podrękawek ledwo się zmieścić może, niektórym nawet zbywa na podrękawkach. Są przeto rękawy, jakie przed dwoma laty noszono.

Jeszcze czas wprawdzie nie nadszedł dla lekkich sukien bareżowych, z muślinu i batystu, a wówczas zmiany nastaną przynajmniéj w szczegółach, jako w canezou, chusteczkach i pelerynach. Nowością zasługującą na uwagę, zapewne będą szale tarlatanowe w palmy kolorowe haftowane i fręzle w kolorze haftu. Pięknie odbijać będzie lekki i bogaty szal tego rodzaju na jedwabnych i haftowanych sukniach i na tunikach.

Teraźniejsze mody są tymczasem początkiem, próbą trwożliwą, właściwe mody nie ukażą się przed ostatniémi dniami maja, jakby dopiero potrzeba było słońca letniego, do pomysłów naszych modystek. Za pewne i ustalone podać jesteśmy w stanie: mantylle fantazyjne z lśniącego jedwabiu w jasnych kolorach; szale z czarnych koronek bez lub z podszyciem; szale tarlatanowe; wygięte kapelusze na licach bez wystroju na tyle; jedwabne suknie w jasnych kolorach, w różowych, różowo-białych, niebiesko-białych i t. d.: długie szale kaszemirowe lub z crêpe de Chine z haftem.

Dla mężczyzn. Tweed mimo całéj niestrojności utrzyma się przez całe lato. Widzieliśmy niektóre z nich prawie do ziemi długie. Kamizelki z małémi połami coraz więcéj upowszechniają się. Zapinają je aż do szyi, kołnierz wywija się szalikowym sposobem; klapy u kieszeni są zaokrąglone. Pantalony z pasamonami na boku i t. d. są ulubioną nowością, niemniéj obszerne z fałdami u bioder.

## Objaśnienie ryciny.

1) Frak sukienny, kołnierz i wyłogi z mory; kamizelka pikowa; pantalony w pasy poziome.

2) Kapelusz aksamitny z piórem; suknia jedwabna.

3) Kapotka z poult de soie; suknia kaszemirowa; szal najnowszy.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*